

miesięcznik

WYDAWCA: ZARZĄD GMINY ZGIERZ

Na Ziemi Zgierskiej



ROK V, NR 14 (53) • GRUDZIEŃ 1997 • ISSN 1425-9370

Bóg się rodzi



Świąteczne



Przewodniczący Grzegorz Gula i wójt Henryk Tomczak

Wszystkim mieszkańcom i przyjaciołom Ziemi Zgierskiej składamy serdeczne życzenia pogodnych i spokojnych Świąt Bożego Narodzenia oraz dużo radości ducha, nowych nadziei i wytrwałości na każdy dzień w Nowym Roku 1998, życzą:

*Grzegorz Gula
przewodniczący
Rady Gminy Zgierz*

*Henryk Tomczak
wójt
gminy Zgierz*

ŻYCZENIA

*„Podnieś rękę Boże Dziecię,
błogosław Ojczyznę miłą...“*

Łamiąc się z Państwem wigilijnym opłatkiem składamy na radosne Świąta Bożego Narodzenia najlepsze życzenia. Życzymy Wam wiele radości i zdrowia.

Niech dni świąteczne upłyną w serdecznej i świątecznej atmosferze, a nadzieja płynąca z betlejemskiej stajenki niech Wam towarzyszy przez cały rok 1998.

Wasz codzienny trud i praca niech będą źródłem sukcesu Waszych rodzin na pożytek Naszego miasta i całej Ojczyzny.

*Krzysztof Kwiatkowski,
Wojciech Czarnota
- Ruch Społeczny AWS*



*Antoni Boruch
- „Solidarność“
Henryk Tomczak,
Marek Matuszewski
- „Zgierz 2000“*

Radości,
miłości,
lepszego przyszłości,
dobroci,
przyjaźni
bez waśni,
natchnień,
doznań,
przeżyć,
przetrwania,
inspiracji,
interpretacji,
myśli,
korzyści,
dobrych poglądów,
nowych prądów,
obiektywnych sądów,
zdrowia
bez komplikacji,
miłych wakacji,
wysokich pensji
mniej pretensji,
ognia
i wody
— zgody
Na Ziemi Zgierskiej
życzy cała REDAKCJA

Szkoła

Szkoła - to pojęcie znane nam wszystkim. Każdy człowiek kiedyś się z nią zetknął. Niektórzy mają ją już za sobą, a inni ciągle jeszcze się uczą. Każdy z nas pamięta ją inaczej i inaczej ją lubi.

Ja do swojej szkoły chodzę z przyjemnością i z radością rozpoczynam każdy nowy tydzień. Nie jest to szkoła zbyt znana, ale wydaje mi się, że zasługuje na to, by o niej mówiono. Jej historia nie jest bogata, gdyż szkoła liczy sobie 10 lat. Nie wykształciło się w niej wiele znanych osobistości i nie mamy swojego patrona, ale i tak można o naszej szkole dużo powiedzieć.

Pierwsza Społeczna Szkoła Podstawowa zaczęła swoją działalność na ulicy Narutowicza. Byłam wtedy w pierwszej klasie i nie myślałam, że tak polubię tę szkołę. Nie myślałam również, że to tak szybko ulegnie zmianie. Wszyscy zadomowiliśmy się w tamtym budynku, a nasze klasy wyglądały prześlicznie. Atmosfera w szkole była fantastyczna. Wszyscy się lubili, a panie nauczycielki pokochały nas od razu. Tak oto staliśmy się jedną rodziną. Nikt jednak nie spodziewał się tak szybkich zmian. Myliliśmy się. Po około roku nadszedł czas przeprowadzki. Przeprowadziliśmy się do budynku należącego do Zety, przy ul. Dubois. Nawet pamiętam numer. Na tabliczce widniał napis Dubois 2. Ten budynek mieliśmy najdłużej. Znowu nasi rodzice urządzali nam klasy i organizowali pomoce naukowe. Te drugie do dziś nie są zbyt obfite, ale zawsze z czegoś można skorzystać. Z tamtego budynku pamiętam już trochę więcej. Nie był duży, gdyż uprzednio należał do żłobka. Mimo wszystko nam wystarczał. W naszej szkole klasy nigdy nie liczyły więcej niż 16 osób, więc pomieszczenia nie musiały być zbyt duże. Urządziliśmy się tam dość szybko i od klasy drugiej ja uczyłam się w „nowym budynku”. Wiele trzeba było pracy, by szkoła wyglądała ładnie, ale dopieiliśmy swego. Mieliśmy salę gimnastyczną i boisko. Szkoła stara się naszym drugim domem. Niestety, wszystko, co dobre szybko się kończy

i tak było w tym przypadku. Znowu trzeba było się przenieść.

Nasz trzeci i jak na razie aktualny budynek jest najciekawszy ze wszystkich, które mieliśmy do tej pory. Stoi w jednostce wojskowej przy ulicy Piątkowskiej. Przeprowadziliśmy się tam, kiedy byłam w szóstej klasie. Czyli szósty rok nauki zaczął się właśnie tam. Z początku również mieliśmy trudności. Od początku trzeba było szykować klasy i remontować budynek. Z tym jednak poradzili sobie bardzo dobrze nasi rodzice. Wszystkie osiem klas miało śliczne pracownie, a korytarz był (i jest) przyozdobiony naszymi pracami. Sala gimnastyczna była dla nas największą niespodzianką. W poprzednich budynkach były one małe i nieprzystosowane do naszych potrzeb. Ta sala jest duża, przestronna i wszyscy bardzo lubią na niej ćwi-



Społeczna Szkoła w Zgierzu

czyć. Tak, jak cały budynek, dostaliśmy ją od wojska, za co jesteśmy bardzo wdzięczni. Szczególnie my - uczniowie cenimy sobie ten dar. Budynek pod względem architektonicznym nie jest zbyt ciekawy. Stanowi go jeden długi korytarz. Nie mamy piętra ani innych skrzydeł. Nam to wystarcza, gdyż dzięki temu możemy łatwiej i częściej się spotykać i nie ma ryzyka, że ktoś spadnie ze schodów. Jest to naprawdę bardzo dobrze pomyślane.

Teraz opowiem trochę o nas, o uczniach. Jest nas niedużo i dlatego wszyscy się znamy. To właśnie sprawia, że jesteśmy jedną, wielką i zgraną rodziną. Pomagamy sobie nawzajem i znamy swoje sekrety. W naszej szkole nigdy nie było przypadków kradzieży czy tym podobnych wybryków. Nie mamy zwyczaju palić w toaletach i to jest chyba powód do dumy. Każdego ucznia traktujemy jak równego sobie i nie wykorzystujemy się nawzajem. Nauczyciele są naszymi przyjaciółmi.

Zdarza się oczywiście czasem jakaś dyskusja między nami, czy też między nami a nauczycielami, ale jest to tylko chwilowe i szybko o tym zapominamy.

W nowym budynku zaszło wiele zmian. Po pierwsze w szkole zaczął działać sklepik. Opiekują się nim uczniowie, czyli my - aktualna klasa siódma. Lubimy swoją pracę i robimy to z przyjemnością. Przy okazji tracimy również trochę lekcji.

Również od zeszłego roku szkołą (a właściwie jej uczniami) opiekuje się samorząd. Działał on też na terenie starej szkoły, ale nie był tak skuteczny, jak teraz. Mogę to potwierdzić, gdyż jestem jego przewodniczącą i wiem, co wprawdzie piszczy. W bieżącym roku zaszła jeszcze jedna zmiana. Do naszej rodziny dołączyła zerówka. Małuchy są naprawdę kochane i wraz z sobą przyniosły wiele blasku i hałasu do naszej szkoły. Nasza szkoła stara się brać czynny udział w życiu pozaszkolnym. Bierzymy udział w konkursach, festynach itp. Nasze dotychczasowe osiągnięcia to: pierwsze miejsce w konkursie ekologicznym, brązowa maska i wiele innych. O te wyróżnienia starają się nie tylko starsi uczniowie, ale i młodszy mają swoje szanse. Nauka w 1 SSP jest naprawdę przyjemna. Nauczyciele nas lubią i zawsze pomagają nam rozwiązywać nasze problemy. Języki w naszej szkole to coś, co oprócz matematyki i polskiego jest bardzo ważne. Dlatego też uczymy się ich od pierwszej klasy. Zaczynamy od języka angielskiego, a w klasie czwartej dochodzi jeszcze niemiecki. Informatyka to również coś, co przydaje się w przyszłości. Naukę tego przedmiotu rozpoczynamy już w klasie czwartej. Ogólnie wszystkie lekcje można zaliczyć do naszych ulubionych, bo nie ma takich, których byśmy nie lubili. Jest to zasługą naszych nauczycieli i ich poświęcenia dla nas. Uważam, że gdybym miała wysłać swoje dziecko do szkoły, chodziłoby właśnie do tej, gdyż tu nauczyłoby się nie tylko czytać i pisać, ale także umiałoby zachować się w towarzystwie i uczyłoby się jak być dobrym człowiekiem. Uważam, że jest to najważniejsze, gdyż świat właśnie na tym polega.

Ewa Bromberkowska kl. VII,

Przewodnicząca samorządu szkolnego

RS AWS

Dynamicznie rozwija się nowa partia, Ruch Społeczny AWS. Również na terenie województwa łódzkiego powstają ogniwa RS AWS. Szerokie poparcie społeczeństwa, jakie w wyborach parlamentarnych uzyskała Akcja Wyborcza Solidarność, spowodowało,

że stale wzrasta zainteresowanie tą partią ludzi, gotowych przyjmować odpowiedzialność za konsekwentne reformy Polski.

W dniu 7 grudnia 1997 r. w sali Urzędu Gminy Zgierz, odbyło się spotkanie założycielskie Ruchu Społecznego Akcji Wyborczej Solidarność w Zgierzu. Kilkadziesiąt osób obecnych na sali wybrało Zarząd RK AWS w Zgierzu w następującym składzie:

Przewodniczący - Wojciech Czarnota, Wiceprzewodniczący - Antoni Boruch i Grzegorz Gula, Sekretarz - Anna Podsiadła, Skarbnik - Małgorzata Ciechanowska, Członkowie: Marzena Janik, Henryk Tomczak, Marek Matuszewski, Agata Malinowska, Waldemar Gorzak, Krzysztof Kwiatkowski.

Wojciech Czarnota
Przewodniczący Zarządu

Największy ruch społeczny

Z Wojciechem Czarnotą,
przewodniczącym Zarządu Ruchu Społecznego
Akcji Wyborczej Solidarność w Zgierzu,
rozmawia Piotr Wesolowski

- Wczoraj zarejestrował się Ruch Społeczny AWS w Warszawie, a Marian Krzaklewski został przewodniczącym partii, a pan już w niedzielę, dzień przed Krzaklewskim, został przewodniczącym zgierskiego ogniwa Ruchu Społecznego AWS.

Jak to się stało, że pan w ogóle zainteresował się polityką, bo ja pana nazwiska nie pamiętam z żadnych ostatnich wyborów, ani innych wydarzeń politycznych?

- Tak, to było w gościnnej zawsze gminie Zgierz, najbardziej prawicowej gminie w Polsce. Spotkało się dość duże grono ludzi, bo kilkadziesiąt osób i tam właśnie postanowiliśmy utworzyć rejonowe ogniwo Ruchu Społecznego AWS i zostałem wybrany pierwszym przewodniczącym tego ogniwa.

- To chyba sensacja, bo, jak patrzę na założycieli i członków zarządu, to tam jest Henryk Tomczak - znany polityk, wójt gminy Zgierz, jest Krzysztof Kwiatkowski i pan - niespecjalnie jeszcze znany.

- Myślę, że w Zgierzu trochę bardziej. Jestem wiceprezesem Stowarzyszenia Samorządowego „Zgierz 2000”, wiceprezesem zgierskiego Klubu Inteligencji Katolickiej i te środowiska mnie

znają. Do Zgierza sprowadziłem się 10 lat temu, a więc szerszej opinii nie jestem znany. Działałem w Duszpasterstwie Akademickim w Lublinie przy kościele Jezuitów. To było w czasie studiów, ja skończyłem Akademię Rolniczą, Wydział Ogrodniczy. Ostatnio pomagałem Krzysztofowi Kwiatkowskiemu w kampanii wyborczej i to jest działalność jakby z pogranicza polityki.

- Co to znaczy być szefem partii, która ma jeden dzień?

- To prawda. Wiele problemów i wiele zadań przed nami, przede wszystkim polegających na tym, żeby wzmocnić tę strukturę lokalną, dotrzeć do lokalnych autorytetów, aby nimi wzmocnić partię i dzięki temu przyciągnąć jak największą rzeszę ludzi. Zależy nam na tym, żeby w tej partii uczestniczyło wiele inteligencji, ale również, żeby to była partia masowa. Chcemy też, żeby również do nas dotarł średni i mały biznes, który zawsze więcej czasu znajduje na działalność społeczną.

- Marian Krzaklewski mówił wczoraj, że Ruch Społeczny AWS to jest mniej więcej taka sytuacja, że związkowcy, którzy dotychczas byli bezpartyjni, mogą zapisać się do partii, jak gdyby RS AWS zdejmie z formacji, jaką

jest Akcja Wyborcza „Solidarność”, taką etykietę partii opanowanej przez związkowców. Jak to wygląda w Łodzi?

- Chciałbym, żeby RS AWS nie był utożsamiany tylko z partią związkowców, bo to się źle kojarzy, szczególnie pracodawcom, do których ja też należę. Uważam, że do partii tej powinni wstępować wszyscy, którzy do tej pory nie byli w żadnej partii, a mają taką potrzebę pracy partyjnej. Również ci, którzy pracowali kiedyś w innych partiach, a w tej chwili nie znajdują w nich dla siebie miejsca. Tak, że myślę, że jest to szerokie spektrum ludzi, którzy być może zapiszą się do nowej partii. Ma być to partia duża, jest to partia rządząca w tej chwili. Chcę zauważyć, że akces do tej partii zgłosili panowie premier Jerzy Buzek, Marian Krzaklewski, Wiesław Walendziak, marszałek Sejmu i marszałek Senatu.

- W Łodzi są to panowie: Marek Markiewicz na przykład, czy senator Ostoja - Owsiany, a także Krzysztof Kwiatkowski (nie zapominajmy), sekretarz osobisty premiera Jerzego Buzka. Jak pan się zdecydował, żeby rozpocząć działalność polityczną, to nie pomyślał pan, że tego samego dnia, kiedy powstaje RS AWS, zarejestrowana została, a nawet kilka minut wcześniej, taka partia, której liderem z kolei jest Łódzianin Marek Gumowski?

- Myślę, że te partie skazane są na współpracę, mają te same źródła, powołują te same wartości. Także tutaj, jak myślę, nie będzie konfliktu.

- I to różni, że tamta partia jest rządząca.

- My jesteśmy partią otwartą i chcemy współpracować ze wszystkimi, którzy są po prawej stronie sceny politycznej. Chcemy być jednak partią największą, skupiającą, jakby jądrem po prawej stronie sceny politycznej.

→ - **Wybory samorządowe tuż, tuż. AWS pójdzie w regionie jako samodzielna formacja, czy będzie tworzył koalicje?**

- Nie można tego ostatecznie przesądzić. Myślę, że będzie to różnie, ale raczej będzie to jakaś szeroka koalicja.

- **Ustaliliście już, jakie będą składki?**

- Jeszcze nie, ale w najbliższym czasie trzeba będzie to ustalić, bo pieniądze są bardzo potrzebne do takiej działalności.

- **Kto ma szansę w przyszłości, jeżeli tak się stanie, zostać liderem Ruchu Społecznego AWS w naszym województwie?**

- To trudno powiedzieć, ale jest wielu kandydatów. My pierwszą uchwałę skierowaliśmy do struktur wojewódzkich, gdzie sugerujemy, kto powinien brać duży udział. Zostały wymienione nazwiska bardzo znanych tutaj działa-



czy, a więc po pierwsze Krzysztofa Kwiatkowskiego, po drugie - Henryka Tomczaka, po trzecie - Antoniego Bo-

rucha, który odegrał, chcę to podkreślić, istotną rolę w formowaniu tej partii na terenie miasta Zgierza. Jest to szef Podregionu Zgierskiego NSZZ "Solidarność".

- **Pierwsze decyzje polityczne to będą wybory samorządowe. Niech pan powie, czy będzie to koalicja, czy nie? Czy AWS pójdzie sam, czy w koalicji?**

- Jesteśmy partią otwartą i chcemy iść w szerokiej koalicji prawicowej, która skutecznie przeciwstawiałaby się politykom lewicy.

- **Rozmawiałem z panem Wojciechem Czarnotą, jak sam zauważył, już z partii rządzącej, tak?**

- Niewątpliwie tak.

Rozmawiał

Piotr Wesolowski

Msza św. za Ojczyznę

14 grudnia 97 r., w kościele pw. św. Katarzyny w Zgierzu, odprawiona została msza św. za Ojczyznę, poświęcona ofiarom wydarzeń sprzed 16 lat.

Z inicjatywą mszy św. wystąpili: niedawno powołany w Zgierzu Ruch Społeczny AWS, Podregion NSZZ "Solidarność" i Stowarzyszenie Samorządowe Zgierz 2000.

Mszę św. odprawił i okolicznościową homilię wygłosił proboszcz Parafii, ks. Mirosław Strożka.

Licznie zgromadzeni zgierzanie w zadumie uczestniczyli w mszy św.

W większości byli to ludzie pamiętający stan wojenny i jego skutki. Przed ołtarzem stanęły poczty sztandarowe wspomnianych ugrupowań politycznych. Obecni byli znani działacze życia społecznego i politycznego w Zgierzu. Między innymi można było zauważyć przewodniczącego niedaw-

no powołanego Ruchu Społecznego, Wojciecha Czarnotę, przewodniczącego Podregionu NSZZ "Solidarność" Antoniego Borucha, Krzysztofa i Sebastiana Kwiatkowskich.

Homilia ks. proboszcza odwoływała się do przeszłości, która zapadła w pamięć pokolenia kształtowanego przez niezłomne cechy charakteru takich kapłanów, jak księża Jerzy Popiełuszko i Henryk Jankowski, ich wierność chrześcijańskim i patriotycznym ideałom.

Głoszący homilię kapłan mówił o duchowym przełomie, który odmienił los narodu, dał mu niepowtarzalną szansę na zbudowanie nowej jakości życia, bez zakłamania, w godności i w zgodzie z duchowym dziedzictwem. Zdecydowanie zabrzmiały także słowa napomnienia i przestrogi, żeby tego nie zmarnował naród, który wy-

dał Papieża Jana Pawła II, a za jego sprawą, porwany siłą objawionego słowa w czasie pielgrzymek, listów i encyklik słanych do rodaków, zrzucił okowy moralnej i duchowej niewoli.

Mowa była także o spustoszeniach w codziennym życiu społecznym, pozostawionym przez dziesięciolecia zakłamania i materialistycznego marazmu, bezideowości i ateizacji. To dziedzictwo, połączone z napływającą szeroko falą z Zachodu obyczajowością nastawioną na nieograniczone użycie i konsumpcję, rodzi coraz bardziej niepokojącą agresję i poczucie bezsensu życia u młodego pokolenia. Odmiana przyjsze może tylko przez odrodzenie moralne, odnalezienie zarzuconych ideałów, objawionych w nigdy nie przemijających słowach Ewangelii.

Słowa homilii, czasem niełatwe, strofujące, po duszpastersku napominające, robiły silne wrażenie. Ksiądz proboszcz znany w Zgierzu i pewnie nie tylko, z daru głoszenia słowa, znakomitego głosu i doskonałej dykcji, przyciąga do swojego kościoła wiernych także z innych parafii.

W spontanicznym odruchu serca liderzy i przedstawiciele ugrupowań politycznych, z których inicjatywy odprawiona została msza św., złożyli ks. proboszczowi Mirosławowi Strożce serdeczne podziękowania.

Witold Konczarek

Noc listopadowa - bis

— Przeżyliśmy drugą historyczną Noc Listopadową — powiedział mój przyjaciel mjr Jerzy Urbankiewicz ps. „Zawada”, podczas Mszy św. za Ojczyznę, zwracając się do kombatantów AK, kryptonim „Wiano”. Z wielu tysięcy żołnierzy podziemnej armii okręgu wileńskiego została obecnie garstka i zawsze w dniu 11 listopada zbierają się oni w łódzkim kościele św. Teresy, aby uczcić godnie, po chrześcijańsku, odzyskanie przez Polskę niepodległości w 1918 r. i wolności w 1989 r.

Ci niepodległościowi weterani, z których każdy ma duży osobisty wkład w dzieło odzyskania kompletnej wolności przez nasz Kraj, przeżywali tegoroczne narodowe święto w sposób szczególny. Oto rząd obozu posierpniowego nocą 11 listopada otrzymuje wotum zaufania. Zawarty jest tym wydarzeniu jakiś symbol, skończy się wreszcie upokarzający dla starych Polaków stan, kiedy nawet państwową sterowali pogrobowcy komuny. Przecież ci wszyscy kresowi żołnierze podziemia stracili w czasie wojny wielu swoich bliskich, stracili dobytek i drobne pokoleń, doznali prześladowań od Sowietów i dyskryminacji po wojnie od własnych urzędników, nie mówiąc już o tym, że większość z nich siedziała w łagrach i więzieniach oraz była torturowana w czasie śledztwa.

Trudno nawet sobie wyobrazić, z jaką przykrością znosili oni dotychczasowe rządy koalicji SLD i PSL.

Młodzi mają zupełnie inny stosunek do niepodległości Polski. Jest to dla nich coś oczywistego i naturalnego, i nie widzą tu żadnego powodu do ostentacyjnego manifestowania swych przekonań. Od tego jest dozorca, aby w blokowisku, czyli takim socjalistycznym slumsie, zbudowanym z żelbetonowych płyt, wywiesił flagę biało-czerwoną. I wystarczy.

Zresztą młodzi Polacy nad starszymi posiadają tę przewagę, że mają czas i nie przygniata ich garb przeszłości i dramatycznych przeżyć.

Życzyć im trzeba, by nigdy nie do-

świadczali tych cierpień i niedogodności, jakie były udziałem poprzednich pokoleń. Nawet jak się będą różnić między sobą, to miejmy nadzieję w sposób piękny, a nie zawzięty. Byłem niedawno na spotkaniu studentów formacji pravicowych ze studentami obo-

zu lewicowego i choć dyskusja była ostra, obie strony zademonstrowały bardzo wysoki poziom kultury polemicznej. Rzucająca się wprost w oczy różnica między nimi polegała na tym, że studenci prawicy ubrani byli skromnie, wręcz biednie, studenci z lewicy natomiast — a zwłaszcza studentki — szpanowali strojami chyba prosto z paryskich salonów mody.

Niektórych młodych ludzi zapewne często śmieszą gesty, symbolika i stare pieśni, w których zawarty jest, wedle nich, nadmiar patriotycznego patosu. Nie wyobrażam sobie, ażeby młodzi ludzie obdarowywali się obecnie z okazji jakichś prywatnych uroczystości przedmiotami o narodowej czy religijnej treści, a mnie moi starsi koledzy przynieśli w dniu imienin prezent w postaci wspaniałej flagi biało-czerwonej. Zamiast faszki. Polecam ten obyczaj moim Czytelnikom.

Niestety, świat nie jest taki piękny, jakbyśmy sobie życzyli. W tym samym czasie, kiedy Sejm nocą listopadową porą podejmował uchwałę, w której składał hołd pamięci tym wszystkim naszym rodakom, którzy dla wolnej Polski pracowali, walczyli i ginęli, jakiś „nieznany sprawca”, podający się za sympatyka SLD (oczywiście SLD głosowało w Sejmie przeciwko złożeniu im hołdu, ponieważ w uchwale znalazły się słowa mówiące



Józef Piłsudski odznacza oficerów z 1918 r.

o tym, że nie tylko okupanci hitlerowscy, lecz także sowieccy dławili wolnościowe i demokratyczne aspiracje Polaków) profanował w Łodzi pomnik Marszałka Józefa Piłsudskiego.

Postument został oblany farbą olejną, a ponadto skradziono trzy flagi państwowe i przecięto linkę do ich wciągania.

W tym samym uroczystym i pięknym dniu dla Polaków, w którym jakiś niezłany zwolennik SLD hańbi pomnik naszego największego bohatera narodowego XX wieku, prezydent Kwaśniewski dekoruje Orderem Orła Białego — Leszka Kołakowskiego, którego „Pochwałę Kosmopolityzmu” przypadkowo, przed tygodniem wydrukowała „Gazeta Wyborcza”.

Zamiast komentarza pozwolę sobie zacytować opinię o kosmopolityzmie polskiego uczonego z XIX wieku Henryka Kamieńskiego.

Uczony ten pisał, co następuje:

„Każdy, do którego wyobrażenia kosmopolityczne przylegają, od tej chwili przestaje być Polakiem i nie ma prawa ani ojczyznę naszą, ani braterstwem naszym się szczycić”.

Ja również podpisałbym się pod tym zdaniem, choć powstało ono w XIX w., kiedy Polski nie było na mapie Europy.

Karol Badziak

Wigilia 1944 r. w Wilnie

Był szósty rok wojny. Do Wilna, po ciężkich walkach z Niemcami w lipcu 1944 roku, wkroczyli, po raz trzeci od 1939, okupanci sowieccy. Rozszalał się nowy terror, znacznie groźniejszy od hitlerowskiego.

W lipcowej Akcji „Burza” na Kresach północno—wschodnich wzięło udział około 15 tys. żołnierzy Armii Krajowej. Przyczynili się oni walnie do zwycięstw Armii Czerwonej na tym terenie i do zdobycia samego Wilna.

Niemcy oddali Wilno 13 lipca 1944 roku, a już w kilka dni później bolszewickie NKWD podstępnie aresztowało gen. Aleksandra Krzyżanowskiego, „Wilka”, większość oficerów i około 5 do 7 tys. żołnierzy Armii Krajowej. Wszyscy oni znaleźli się w więzieniach i łagrach bolszewickich, i tylko część, po latach, powróciła do Polski.

Mimo krańcowo trudnych warunków, opór społeczeństwa polskiego narastał. Pracowała Delegatura Rządu RP, ratując to wszystko, co się dało, a przede wszystkim chroniąc młodych ludzi przed wywózkami na Sybir.

Kolejni dowódcy Okręgu Wileńskiego i Nowogródzkiego organizowali zbrojny opór. Wykonywano wyroki na szpiegach, zdrajcach, kolaborantach, funkcjonariuszach NKWD i Smierszu — kontrwywiadu sowieckiego.

Na Wileńszczyźnie pojawiło się około 20 grup samoobrony. Chętnych nie brakowało, bowiem młodzi Polacy musieli dokonywać tragicznych wyborów między lasem, a łagrem. Determinacja ich była ogromna i walczyli jeszcze z bolszewickim okupantem, w lecie 1945 roku.

Sytuacja ludności polskiej na Wileńszczyźnie była tragiczna. W lipcu 1944 roku sowieci zastali w Wilnie samych Polaków; Żydzi zostali wymordowani rękami Litwinów w Ponarach, a potomkowie Giedymina, Litwini, w obawie przed zemstą, umknęli z miasta.

Wraz z Armią Czerwoną przybyły oddziały NKWD i Smierszu. W tych bandyckich formacjach znalazło się mnóstwo Żydów, którym udało się

ujść z życiem przed hitlerowskimi pogromami.

Bardzo wielu z nich jeszcze przed wojną związana była z komunizmem i służyła bolszewikom. Znali oni doskonale teren, ludzi i oddawali nieocenione usługi nowym okupantom.

Również Litwini powrócili do miasta i stali się zagorzałymi bolszewikami. Pojawili się również renegaci polscy, w rodzaju Jerzego Putramenta i Stefana Jędrzychowskiego, namawiających do kolaboracji z nowym okupantem.

Na szeroką skalę rozpoczęły się represje i aresztowania. Przede wszystkim wyłapano AK-owców, aresztowano potencjalnych wrogów ZSRR. Często wystarczył jakiś fałszywy lub kłamliwy donos, żeby człowieka aresztowano. Każdy nocny łomot do drzwi paraliżował strachem.

Po ciemnych tunelach ulic krążyli NKWD—yści, funkcjonariusze litewskiej Saugumy i wyłapywali, kogo się da. Sowietcy maruderzy napadali na przechodniów, okradali, gwałcili, często mordowali. Pojawili się zwykli bandyci i złodzieje.

Po lipcowych walkach, Wilno było wypalone i zrujnowane. Większość okien nie miała szyb, nie było elektryczności, opału, żywności, a zbliżała się kolejna mroźna zima 1944/45.

W szczególnie dramatycznej sytuacji znalazła się polska inteligencja, która dawno już wyzbyła się tego wszystkiego, co miał wartość handlową. Polskie Państwo Podziemne organizowało pomoc żywnościową.

W klasztorze Ojców Bonifratrów zorganizowano stołówkę i „serwowano” dzień po dniu żur ze strzępami kwaszonej kapusty i słodkie, przemrożone kartofle.

Przyszło kolejne wojenne Boże Narodzenie 1944 roku. Pod stopami chrześcij śnieg, a tegi mróz malował fantazyjne kwiaty na szybach.

Żelazny piecyk buchał żarem, a karbidówka dawała białe, oślepiające światło i ostry odór. Jakiś śledź i kartofle w mundurkach, jakiś „gnieciuch”

z żytniej mąki, mający być świątecznym ciastem i cudem zdobyte dwie mandarynki. Wywołały one okrzyk zdziwionego dziecka: „O jaka śmieszna marchewka!”. Poza tym była jakaś rachityczna choineczka z dwiema świeczkami i podarkami, przypominającymi odległe czasy przedwojenne.

Szóste Wojenne Boże Narodzenie. Te pierwsze z 1939 roku, choć głodne, ale pełne nadziei, powrotu ojca z Koziełska i „słoneczko wyżej, Sikorski bliżej”.

Realia okupacji litewskiej. 1940 rok to okupacja sowiecka i perspektywa trzaskających mrozów Kazachstanu. Lata 1941 — 43 to chrzest niemieckich buciurów i cień Katynia. Łapani, Gestapo, więzienie na Łukiszkach, oraz masowe mordy w Ponarach.

Przez te długie lata nam, Polakom, towarzyszyła zawsze nadzieja, że Anglicy i Amerykanie będą lojalnymi i cywilizowanymi sojusznikami, nie opuszczą Polski i Polaków...

Rok 1944 i 45 to jeszcze kołająca się nadzieja, niewiedza o Teheranie i Jałcie. Nadzieja tych straceńców w lasach o Trzeciej Wojnie, może nadzieja na sprawiedliwość...

Nawet wtedy, późną zimą 1945 roku, kiedy pakowało się resztki z lat dawnych i tłoczyło się tygodniami w bydłowych wagonach, jako tzw. repatrianci, jeszcze wówczas w wielu naszych rodakach na Kresach tłukła się nadzieja powrotu na Ziemię Ojczystą. Jednak twardą rzeczywistością była zdrada zachodnich sojuszników - Anglii i Francji, okupacja sowiecka, głód, nienawiść i prześladowania Polaków, również religijne. Nie było co prawda konstytucyjnego, oficjalnego zakazu nabożeństw. Ale obowiązywała godzina policyjna. Ludzie często bali się iść na Pasterkę i msze do kościołów, które ocalały, były nie zniszczone i otwarte. Część księży była na zesłaniu, a część bała się represji z powodu odprawiania mszy. Święta były jeszcze bardziej smutne.

Władysław Korowajczyk

Uroczystości w Szczawinie

— Od początku roku zabiegałem o ten samochód dla OSP w Szczawinie. Bardzo dobra jest współpraca z Komendantami Wojewódzkim i Rejonowym Państwowej Straży Pożarnej, którzy zawsze służą radą i pomocą — powiedział mi wójt gminy Zgierz Henryk Tomczak.

28 listopada 1997 roku, w Szczawinie, odbyła się podniosła uroczystość. Złożyły się na nią msza św., przekazanie i poświęcenie samochodu strażackiego dla Jednostki Ochotniczej Straży Pożarnej.

O godz. 16, w kościele pw. Św. Stanisława Biskupa i Męczennika, odbyła się uroczysta msza św. koncelebrowana, w intencji strażaków.

Mszy św. przewodniczył kapelan wojewódzki strażaków, ks. Henryk Betlej, a odprawili ją wraz z nim Proboszcz Parafii w Szczawinie, ks. Andrzej Blewiński i ks. Józef Wagner, poprzedni tujejszy proboszcz, a obecnie proboszcz Parafii pw. Chrystusa Odkupiciela w Łodzi. W mszy św. wziął udział kapelan krajowy strażaków, Franciszkanin, Ojciec Jerzy Kołodziejczak. Wygłosił on w czasie mszy św. homilię.

Na uroczystości obecni byli: wójt gminy Zgierz, prezes Zarządu Miejsko-Gminnego OSP w Zgierzu, Henryk Tomczak, Komendant Wojewódzki PSP, st. bryg. Józef Dziemdziała, Komendant Rejonowy PSP w Zgierzu, młod. bryg. Wiesław Belka, sekretarz Zarządu Wojewódzkiego OSP w Łodzi, Tadeusz Winiarski, Komendant Miejsko — Gminny OSP, asp. sztab Janusz Kowalczyk, naczelnik Wydziału Dochodzeniowego Komendy Policji, asp. sztab Jan Politański, oficer pożarniczy Komendy Wojewódzkiej PSP, kpt. Adam Ruprecht, kierownik Referatu Oświaty i Zdrowia UGZ, Cezary Piotrowski, przedstawiciele zarządów Jednostek OSP w Kaniej Górze i Kęślinach, poczet sztandarowy, strażacy i Orkiestra Jednostki OSP w Szczawinie, i mieszkańcy.

Na mszy św. grała orkiestra Jednostki OSP w Szczawinie. Po mszy św. nastąpił przemarsz do garażu w Jednostce OSP w Szczawinie. Tu Orkiestra zagrała marsz. Komendant Wojewódzki PSP, Józef Dziemdziała uroczyście przekazał klucze od samochodu Jelcz, naczelnikowi Jednostki OSP, dh Kazimierzowi Jędrzejczakowi, który serdecznie podziękował za dar.

Komendant Józef Dziemdziała powiedział, że dużo zasług ma wójt gminy Zgierz, Henryk Tomczak, dzięki któremu samochód mógł znaleźć się w jednostce. Chciałbym, żeby samochód jeździł na ćwiczenia, ale też nieszczęścia zdarzają się. Samochód jest przekazany, żeby służył na ćwiczenia, ale jak zajdzie potrzeba, aby mógł wyjechać do pożaru.

Wojewódzki Kapelan Strażaków, ks. Henryk Betlej odmówił modlitwę: „*Niech święty Krzysztof, patron kierowców i św. Florian, patron strażaków, strzegą samochód i strażaków w drodze do pożaru, podczas akcji i przy powrocie, aby służył on dobru*” i pobłogosławił samochód. Krajowy Kapelan Stra-



Msza św. koncelebrowana w intencji strażaków i ich rodzin.

żaków, ks. Jerzy Kołodziejczyk i Wojewódzki Kapelan Strażaków, ks. Henryk Betlej poświęcili samochód.

Prezes Jednostki OSP w Szczawinie, Henryk Jędrzejczak, serdecznie podziękował wójtowi gminy, komendantowi wojewódzkiemu i rejonowemu Straży Pożarnej za zabieganie o samochód, a księżom kapelanom i proboszczom za mszę św.

Wójt i prezes Zarządu OSP, Henryk Tomczak, podziękował za doskonałą współpracę z Komendą Wojewódzką i Komendą Rejonową PSP, której efektem jest ten samochód. Henryk Tomczak podziękował druhom z Jednostki OSP w Szczawinie za wytrwałość, bo jednostka ta cierpliwie czekała na samochód.

— Mimo braku samochodu, jednostka, mało że trwała, to prowadziła inwestycję: budowę strażnicy — powiedział wójt Henryk Tomczak i bardzo serdecznie podziękował druhom strażakom za ich pracę.

Tadeusz Winiarski, sekretarz Zarządu Wojewódzkiego OSP w Łodzi, bardzo serdecznie podziękował władzom administracyjnym za samochód, a jednostce za stabilny jej rozwój i to, że strażacy mobilizowali się, że tak długo działała. — Myślę, że samochód będzie dalszym krokiem na drodze rozwoju Jednostki. Zależy nam też, żeby Jednostka rozwijała się w życiu kulturalnym i społecznym — powiedział sekretarz ZW OSP, dh Tadeusz Winiarski.

Komendant Miejsko — Gminny OSP, asp. sztab. Janusz Kowalczyk podziękował bardzo serdecznie Komendantom Wojewódzkiemu i Rejonowemu.

— Dołożymy wszelkich starań, aby ten samochód był zawsze sprawny w Szczawinie i w gminie — powiedział on. — Dziękujemy za taki prezent na Gwiazdkę w 97 r. i 80 rocznicę Jednostki Ochotniczej Straży Pożarnej w Szczawinie.

Następnie zaproszeni przedstawiciele zarządów PSP,

Amerykanie i Anglicy nie lubią wolności?

Z niewielkiego Radomia wyszła oddolna, spontaniczna inicjatywa obywatelska — by kontrolować nieletnich, przebywających poza szkołą w godzinach lekcyjnych (przypomnijmy, że w Polsce obowiązuje nieletnich do lat 18 szkoła) oraz przebywających nocą w miejscach publicznych bez opieki dorosłych.

Przywołajmy stosowny przepis konstytucyjny — art. 72: §1: „Rzeczpospolita Polska zapewnia ochronę praw dziecka. Każdy ma prawo żądać od organów władzy publicznej ochrony dziecka przed przemocą (...) i demoralizacją“. I §2: „Dziecko pozbawione opieki rodzicielskiej ma prawo do opieki i pomocy władz publicznych“.

Jest oczywiste, że dzieci włóczące się nocą po ulicach lub uchylające się od obowiązku szkolnego są pozbawione należytej opieki rodzicielskiej. Wydawałoby się zatem, że rzecznik praw obywatelskich powinien entuzjastycznie poprzeć obywatelską inicjatywę radomską... Ale okazało się, że to on właśnie pierwszy ją skontrolował! Powołując się także, rzecz jasna, na prawa dziecka. Na jakie? — a, tego, niestety, nie usłyszeliśmy...

Powiedzieć można, że mamy tu wręcz modelowy, podręcznikowy przykład, jak zdrowy rozsądek opinii publicznej rozmija się z jakimś „rozsądkiem — inaczej“ urzędnika państwowego, jak inicjatywa obywatelska — spontaniczna i oddolna — napotyka na opór państwowej biurokracji.

Tymczasem inicjatywa radomska zaczęła „niebezpiecznie“ rozszerzać się na inne gminy i miasta w Polsce. Centrum Badania Opieki Społecznej zbadało w tych dniach opinię publiczną na tę okoliczność i stwierdziło, że aż 91 procent Polaków — uczestniczących w tym badaniu — inicjatywę radomską popiera!

Wydawałoby się, że na takie absolutnie demokratyczne dictum nawet najzagorzalszym „Europejczykom“ opadną ręce, że dadzą sobie spokój ze zwalczaniem „głosu ludu“, zaniepokojonego — jak Polska długa i szeroka — przestępczością nieletnich. Tymczasem okazuje się, że w sukurs „Europejczykom“ przybywają niektórzy naukowcy, czy może raczej intelektualiści (gdyż te dwa pojęcia niekoniecznie pokrywają się znaczeniowo) — czyżby w ramach modnej „politycznej poprawności“?...



Socjolog, pani Mirosława Marody powiada:

„Argumenty przeciwników radomskiej akcji, którzy odwołują się do zasad wolności i praw jednostki, nie są skuteczne, ponieważ w Polsce prawa jednostki są bardzo słabo zakorzenione w świadomości społecznej. Polacy dużo bardziej są świadomi praw grup“.

Jednakże, jak gdyby samo życie skontrolowało z kolei nader kontrowersyjną interpretację p. Marody. Oto opublikowany niedawno raport konferencji Burmistrzów miast amerykańskich stwierdza właśnie, że w większości miast amerykańskich obowiązuje kontrola nieletnich w godzinach szkolnych przebywających poza szkołą, zaś w Wielkiej Brytanii wniesiono właśnie w tych dniach do parlamentu projekt ustawy, znacznie zaostrzającej kontrole nad nieletnimi!

Czyżby i w Stanach Zjednoczonych,

i w Wielkiej Brytanii, państwach wzorcowych, gdy chodzi o wrażliwość na prawa jednostki — te prawa jednostki też były „słabo zakorzenione w świadomości społecznej“?...

Trudno oprzeć się wrażeniu, że interpretacja p. Marody niewiele ma wspólnego z rozeznaniem rzeczywistych przyczyn obecnych nacisków, by wzmocnić kontrolę nad nieletnimi.

Niewątpliwie kryzys rodziny jest zjawiskiem dosięgającym zarówno Zachód, jak i kraje postokomunistyczne. Ale po co doszukiwać się mitycznych przyczyn tego kryzysu w „stanach świadomości społecznej“, gdy istnieją całkiem wyraźne i realne przyczyny: przyczyny polityczne?

Kryzys rodziny nie wybucha tak, jak wybucha kryzys na giełdzie, gdzie byle spekulant może zachwiać rynkiem akcji. Kryzys rodziny — i na Zachodzie, i w Europie Wschodniej — jest skutkiem określonej, długoletniej, powojennej „polityki społecznej“ socjalistów i socjaldemokratów — w Europie, demokratów — w Ameryce, a komunistów — w Europie Środkowej. Wysokie podatki, erozja prywatnej własności, przymus ubezpieczeń, upaństwowianie szkolnictwa i wychowania, interwencjonizm państwowy — na Zachodzie, a ponad pół wieku „państwa totalnego“ na Wschodzie — to są te polityczne przyczyny, dokonujące powolnej, systematycznej erozji rodziny i więzi rodzinnych tak na Zachodzie, jak na Wschodzie (z zachowaniem proporcji, rzecz jasna) — ale prowadzące do podobnych skutków. Dlatego chyba objawy tej „choroby“ leczone są podobnymi środkami w państwach tak różnych, jak Anglia czy USA — i Polska. Z przyzwoleniem społecznym, mimo oporu biurokratów.

Marian Miszałski

Dawno temu w Szczawinie

W poprzednim odcinku (w nr 13 „Na Ziemi Zgierskiej“) opisałem konflikt chłopów szczawińskich z dziedziczką, Józefą Dzierbicką, o nadmierne powiększenie wszelkich możliwych świadczeń ciążyących na tej wsi. Skupiłem uwagę czytelników na dziejach królewskiej wsi Szczawin, ale ponad wszelką wątpliwość obraz stosunków tam zawartych można odnieść do całego regionu, ziemi zgierskiej i wszystkich istniejących tam osad i wsi.

Chociaż niezadowolenie ze zmian dokonanych w Szczawinie przez wojewodzinę Dzierbicką musiało być ogromne, to jednak właśnie królewszczyzny tym się różniły od wsi szlacheckich, że chłop mógł wnosić skargi przed sąd monarszy na swego starostę. Ustanowiono nawet specjalne sądy referendarskie z obsadą sędziowską szlachecką, którą jednak rzadko stać było na w pełni obiektywny wyrok. Rezultaty procesów były więc znikome, sprawy ciągnęły się latami i narażały włościan na wysokie koszty oraz zemstę ze strony pozwanego szlachcica. Jeśli nawet zapadał korzystny wyrok dla gromady, to i tak nie było absolutnie żadnej pewności, że dzierżawca będzie go respektował. Czy stało się tak w Szczawinie, trudno powiedzieć, ale na pewno samo złożenie skargi przez społeczność wiejską było sporym osiągnięciem i jej wielką osobistą odwagą.

Zniewolenie wsi przejawiało się również w przymusie picia wódki i piwa tylko produkcji dworskiej po cenach dyktowanych przez okolicznych dziedziców (prawo propinacji).

Monopol ten był nie do przełamania, a konsumenci pozostawali raczej bezbronni. Bardzo często we wsiach wyznaczano obowiązkową, z góry określoną ilość gorzałki do wypicia przypadającą na każdy dom w ciągu roku.

Mogło tak być w Szczawinie, a może i w Swędowie, gdzie mieściła się konkurencyjna gorzelnia i browar.

Karczma szczawińska, zlokalizowana w bliskim sąsiedztwie kościoła, wspomniana jest w źródłach wielokrotnie.



Wesele chłopskie w wiejskiej karczmie, w XIX w.

W 1511 r. odnotowano także nazwisko karczmarza Adama Krawca.

W pozostałych zaś wiekach skrupulatnie podawano wielkość trunków w niej wypijanych, a były to ilości wcale nie takie małe: 194 garnce wódki (736 litrów) i 40 stągwi piwa (10866 litrów). Spożycie rzeczywiście we wsi było zapewne jeszcze wyższe od tej ilości oficjalnie opodatkowanej.

Jak widać, piwo pito powszechnie i w dużych ilościach, gdyż panowało przekonanie o szkodliwości wody dla zdrowia. Było w tym wiele prawdy, gdyż wodę czerpano ze stosunkowo płytkich szczawińskich studzien, zanieczyszczoną, a pito ją właściwie nie przegotowaną.

Browar szczawiński oraz tzw. ozdownie, służące do suszenia słoju, wybudowano przy drodze, w pobliżu stawów, w obawie przed zawsze możliwym pożarem. W 1789 r. ich stan nie był najlepszy. „W szczycie folwarku przy drodze browar ze szczętem zły, w rogu browaru karmiki nowo postawione... Wychodząc z podwórza do folwarku ku wsi ozd stary, zły, deskami pobity”.

W życiu gromady szczawińskiej karczma spełniała ważną rolę. Na wsi bowiem życie towarzyskie koncentrowało się niemal zawsze w karczmie. Tu wyprawiano wesela i chrzciny, gdyż chłopskie chałupy były na to za ciasne. Chłopi urządzali wesela jesienią i zimą, gdy było mniej pracy w po-

lu, a uczyły weselne z udziałem całej wsi trwały i po 3 dni.

Niestety, gospoda nierzadko bywała też widownią scen mniej przystojnych, wynikających z nadużywania napojów alkoholowych, czy też może samego sposobu picia przez chłopstwo. Dochodziło więc często do bójek i pobić, gdy alkohol wzmagał nastroje u biesiadników.

Ślady po takich incydentach można licznie odnaleźć w źródłach. W 1633 r. chłop Stefan Gajewski we wsi Szczawin pobił, poważnie raniąc, innego chłopca, z pobliskiej parafii gieczynskiej; Marcina Miedzę, poddanego Mikołaja Biesiekierskiego.

Z karczną w Szczawinie, a właściwie z karczmami, gdyż na przestrzeni wieków musiało być ich tu co najmniej kilka, wiąże się też nieudana agitacja polityczna, jaką próbował przeprowadzić pijany działacz partii „Proletariat” wobec szczawińskiej karczmarki. Zdarzenie to zakończyło się jej donosem i szczegółowym śledztwem.

Polskie wiejskie karczmy, budowane z solidnego drewna, jako gospody dla podróżujących, miejsca narad i biesiad dla miejscowej ludności, przestały istnieć w końcu XIX stulecia. Próżno szukać dzisiaj ich śladów w ziemi zgierskiej. Przetrwały tylko te późniejsze, murowane w Lućmierzu i Łagiewnikach.

Krzysztof Wołowski

Zgierz 2000

Z inicjatywy Stowarzyszenia Samorządowego „Zgierz 2000”, spotkanie odbyło się 22 listopada w siedzibie Urzędu Gminy. Prowadził spotkanie wójt Gminy Zgierz, zarazem przewodniczący Stowarzyszenia, Henryk Tomczak.



Premier Jerzy Buzek

Po słowie wprowadzającym przewodniczącego Henryka Tomczaka, zaprezentował się w nowej roli najpopularniejszy zgierzanin roku, kandydat na posła, radny RM. Przyjęty został z życzliwą aprobatą przez licznie zgromadzonych członków Stowarzyszenia, a także przyjaciół, znajomych i sympatyków jego działalności. Pelen energii, w znakomitej kondycji fizycznej i psychicznej, osobisty sekretarz premiera opowiadał o swoich wrażeniach z siedziby rządu. Zebrani dowiedzieli się o projektowanej reformie samorządowej, o wyborach powiatowych, które mają się odbyć wspólnie z wyborami samorządowymi do Rad Gminnych.

Wcześniej niż dziennikarze, zgierzanie dowiedzieli się także o kandydatach na stanowisko wojewody łódzkiego, na którym zmiana ma nastąpić już wkrótce. Zgierskim akcentem, nie do końca jednak optymistycznym, była zapowiedź niedoszłej wizyty premiera w naszym mieście. Premier, będąc w Łodzi, miał wstąpić także do Zgierza, chciał jednak odwiedzić któryś z dużych zakładów, dobrze prosperujący w ostatnim czasie. Niestety, jak wiemy, był to warunek nie do spełnienia.

Zgromadzeni na sali członkowie Stowarzyszenia Samorządowego „Zgierz 2000” zadawali pytania. Jedno z nich dotyczyło ustępstw programowych AWS—u wobec UW, za jej przystąpienie do koalicji. Odpowiadając Krzysztof Kwiatkowski stwierdził, że AWS—owi zależy na koalicji wartości, a nie na porozumieniu stołkowo — personalnym. Jego zdaniem, pojawiające się rozdzwinki dotyczą sfery ekonomii, a zwłaszcza likwidacji długu publicznego. Godzenie racji ekonomicznych i społecznych jest zawsze przedsięwzięciem trudnym. Wypłynęła także sprawa Stoczni Gdańskiej, Służby Zdrowia, ewentualnego poszerzenia koalicji, konkordatu i konstytucji. Przy tych kwestiach wywiązywała się żywa dyskusja, świadcząca o różnicach poglądów, zwłaszcza, gdy chodziło o osobę kontrowersyjnego działacza ROP—u, Jacka Kurskiego. Mowa była również o projektowanej wizycie premiera Jerzego Buzka na terenach objętych letnimi powodziami. Zebrani zainteresowani byli ustawą lustracyjną i jej realizacją oraz bilansem stanu państwa po 4 latach rządów koalicji SLD—PSL.

W dalszej części zebrania realizowany był program Stowarzyszenia Samorządowego „Zgierz 2000”.

W.K.

Gmina Zgierz 2000

15 grudnia 1997 roku, w sali konferencyjnej Urzędu Gminy Zgierz, odbyło się spotkanie Stowarzyszenia „Zgierz 2000” Gminy Zgierz.

Wybrano Zarząd w składzie: Ireneusz Studziński - przewodniczący, Andrzej Jędrzejczak, Krzysztof Zatorski, Maria Gwarczyk i Marzena Alicja Ociesielska - członkowie.

Na spotkaniu przyjęto program działania na 1998. r. w zakresie pracy z młodzieżą. W pierwszym kwartale

przyszłego roku zaplanowano powołanie Młodzieżowej Rady Gminy Zgierz. Do końca lutego 1998 r. ogłoszony zostanie Konkurs „5 Wspaniałych”.

Celem konkursu będzie wyróżnienie młodych mieszkańców gminy, aktywnych w nauce, sporcie, pracy dla innych - w różnych formach aktywności. Laureaci konkursu zostaną zaprezentowani na łamach naszego miesięcznika.

Do końca przyszłego roku zaplanowano utworzenie środowiskowego Ko-

ła turystycznego, współpracującego z Zarządem Oddziału Wojewódzkiego Polskiego Towarzystwa Schronisk Młodzieżowych w Łodzi.

Jako stałe zadanie przyjęto pozyskiwanie środków finansowych na prowadzenie działalności. Zarząd Stowarzyszenia w najbliższym czasie opracuje wnioski do organizacji i fundacji wspierających organizacje pozarządowe.

Tomasz Soldenhoff

Bolszewicki

Zdobycie przez bolszewików władzy w październiku 1917 roku było zbrojnym zamachem stanu, typowym puczem nie mającym nic wspólnego z rewolucją porównywalną na przykład do rewolucji francuskiej z końca XVIII wieku. Późniejszy termin - rewolucja październikowa - był jeszcze jednym oszukańczym sloganem, jakich bardzo wiele wymyśliła i z powodzeniem stosowała komunistyczna propaganda. Jeden z wybitniejszych znawców najnowszej historii Rosji, urodzony w Polsce amerykański historyk Richard Pipes, tak pisze: „Tej nocy (z 24 na 25 października) bolszewicy systematycznie obsadzali wszystkie cele o znaczeniu strategicznym przy użyciu prostego sposobu: wystawiali posterunki i był to wręcz modelowy nowoczesny coup d'état, taki, jaki opisał Malaparte. Pozostawionym na straży junkrom kazano rozejść się do domu: wycofali się dobrowolnie lub zostali rozbrojeni. Nigdzie nie napotkano oporu, nie oddano ani jednego strzału. Ogromna większość ówczesnych mieszkańców Rosji nie miała pojęcia o tym, co się wydarzyło. Formalnie rady, które od lutego występowały jako siła współrządząca, przejęły całą władzę. Trudno to uznać za wydarzenie rewolucyjne. Ludność zareagowała na to wydarzenie z całkowitą obojętnością. Wydawało się, że prostym ludziom było obojętne, kto jest u władzy, ponieważ i tak już nie mogło być gorzej”. (R. Pipes, „Rewolucja Rosyjska”, Warszawa, 1994).

Ta atmosfera obojętności wobec bolszewickiego puczu występuje we wszystkich dokumentach epoki. Jednocześnie z opisywanymi wyżej zajściami czynne są teatry i kawiarnie, brak jakiegokolwiek reakcji petersburskiej giełdy, a gazety 25 i 26 października zwracają uwagę na jakieś niejasne i niepoważne działania bolszewików, o których wszyscy prawie sądzą, że u władzy mogą utrzymać się najwyżej 2 tygodnie. Przeważa pogląd, że bolszewicy powinni przestać się wygłupiać. Uderza brak



Organem prasowym partii bolszewików i jej wodza była „Prawda“

poczucia świadomości tego, co naprawdę się stało. Jedyne Aleksander Kiereński, premier Rządu Tymczasowego, któremu w przebraniu serbskiego oficera i samochodem amerykańskiej ambasady (jak 30 lat później Mikołajczykowi w Polsce) udaje się uciec, organizuje w pośpiechu natarcie wiernych Rządowi Tymczasowemu oddziałów wojskowych dowodzonych przez atamana Krasnowa. Ale natarcie to zostaje 29 X 1917 odparte i bolszewicy zyskują tak bardzo potrzebny im czas. Kiereński zmarł 50 lat później na emigracji w USA, a Krasnow wydany po II wojnie światowej przez Anglików Stalinowi został w okrutny sposób zamordowany.

Nieudolność Kiereńskiego, Krasnowa i wszystkich kolejnych antybolszewickich, czy szerzej antykomunistycznych przywódców, stanowiła zawsze o sukcesach komunistów. Tak, jak w przypadku dojścia do władzy Hitle-

ra, zdobycie, a zwłaszcza utrzymanie władzy przez Lenina, było pochodną słabości, braku wyobraźni i niewiarygodnego wprost skłócenia jego przeciwników. Najtrafniej określił to chyba sam Lenin, zwracając się do swoich współpracowników: „Najdziwniejsze w tej całej historii jest to, że jeszcze nie znalazł się nikt, kto by nas wyrzucił za drzwi”. Włodzimierz Illicz nie miał złudzeń co do charakteru i siły bolszewizmu. Był jak widać wówczas w swojej ocenie raczej odosobniony, a nieświadomość w Anglii, Francji, zwłaszcza Niemczech tego, co niosą światu rządy Lenina i Trockiego, w znacznym stopniu umożliwiła ekspansję zbrodniczej utopii. Wyjątkiem był tylko Winston Churchill, od samego początku trafnie określający komunizm jak krwawą farsę.

Ale nie tylko. Skala terroru i metody zastosowane przez bolszewików oka-

zamach stanu

zały się zaskakująco skuteczne, a słynne słowa żony Mikołaja II Aleksandry, że „Rosja kocha poczuć nad sobą bat”, niestety, prawdziwe. 12 listopada, a więc w terminie ogłoszonym jeszcze przez Rząd Tymczasowy, odbyły się wybory powszechne. Były to ostatnie demokratyczne wybory w Rosji przed rozpadem Związku Sowieckiego w 1991 roku. I chociaż wyniku wyborów nie da się precyzyjnie ustalić, to nie ulega wątpliwości, że bolszewicy ponieśli w nich porażkę. Najwięcej głosów otrzymali eserowcy (40,4%), bolszewicy (24,0%), mniejszości narodowe (13,4%), a partie liberalne (7,5%). Po pewnych wahaniach Lenin zgodził się na zwołanie Zgromadzenia Konstytucyjnego na dzień 5 stycznia 1918 roku. I ta data oznacza moim zdaniem zasadniczy przełom w świadomości Rosjan, faktyczny początek krwawej dyktatury. Bolszewicy zbojkotowali obrady Zgromadzenia, a jednocześnie kolportowali hasła w rodzaju „Dziś hieny kapitału i ich najmici chcą wydrzeć władzę z rąk rad”. („Prawda” z dn. 3 I 1918).

Lenin jednocześnie z całą otwartością zapowiedział, że „tylko głupcy i łajdacy sądzą, że proletariat będzie czekał na uzyskanie większości w wyborach”. Pod tym względem także przypominając Hitlera, który ani swoich celów, ani metod nie ukrywał, a tylko jego przeciwnicy udawali, że żartuje, przesadza, lub zmieni się po oddaniu mu władzy. Dobrze znany jest przebieg obrad Zgromadzenia i jego zamknięcie przez marynarza - anarchistę Anatolija Żeleznikowa, protesty prowadzącego obrady Wiktora Czernowa, oddziały bolszewickie wkraczające na salę i zabawiające się celowaniem z karabinów do parlamentarzystów. Czernow wprowadził o 4 rano tylko odroczył zebranie do godziny 17.

Ale nie zebrało się ono już nigdy, a jeden z bolszewików Jakow Swierdłow (później jeden z głównych winowajców zamordowania rodziny Mikołaja II) ogłosił tego samego dnia bolszewicką rezolucję rozwiązującą Zgroma-

dzenie jako „usiłujące zacisnąć pętlę wokół socjalistycznych władz i rewolucji najmitów bankierów, kapitalistów i obszarników”. Ważniejsze od tego, co działo się na sali, były jednak antybolszewickie demonstracje na ulicach Petersburga. Jak pisze Pipes, „w rzeczy samej był to moment przełomowy, w którym ważyły się losy bolszewickiej dyktatury”. Podobno Lenin liczył się z możliwością zwycięstwa zwolenników Konstytuanta i w takiej sytuacji zamierzał szukać jakiegoś kompromisowego rozwiązania. Ale do demonstrujących w obronie demokracji bolszewicy otworzyli ogień. Według jednych obliczeń zginęło 8, według innych 21 ludzi. Teraz dopiero Lenin zdecydował się otworzyć obrady Zgromadzenia i jak trafnie zauważył Paweł Wieczorkiewicz: „Chyba dopiero wtedy Rosjanie zdali sobie sprawę, co się właściwie stało 25 października 1917 roku”. (P. Wieczorkiewicz, „30 strzałów z Aurory”, „Gazeta Wyborcza”, nr 45 Magazyn, z dn. 7-8 XI 1997).

Uroczysty pogrzeb „ofiarom samowoli samowładców ze Smolnego” urządzony został 9 stycznia w rocznicę „krwawej niedzieli” pamiętnej manifestacji z 1905 roku. Późniejszy apologeta stalinowskich łagrów i pracy niewolniczej, Maksym Gorki, napisał gniewny artykuł. Niczego to już jednak nie zmieniało. Rosyjska inteligencja została złamana i dotychczas nie potrafiła się podnieść. Przywódcy Konstytuanta, Wiktor Czernow i Iraklij Cereteli odpowiedzieli żołnierzom, którzy proponowali wznowienie obrad pod osłoną siły zbrojnej, że lepiej będzie, jeśli Zgromadzenie Konstytucyjne umrze „cichą śmiercią”, niż miałaby z tego powodu wybuchnąć wojna domowa.

Ale wojna domowa i tak właśnie się rozpoczynała, a najstraszniejsze miało się dopiero wydarzyć. Jak zawsze, tego rodzaju dyskusja, które wydarzenie było decydujące jest trudna, gdyż wszystkie są ze sobą w jakimś stopniu powiązane i decydować o ich znaczeniu można jedynie arbitralnie. Zdaniem

wielu wybitnych specjalistów, „to był punkt zwrotny. Po 5 stycznia nie było już w historii Rosji, miejsca dla oddanej ideałom rosyjskiej rewolucji inteligencji. Została zepchnięta w przepaść”. (Nikołaj Sokołow, „Archiw Russkiej Rewolucji”, t. XIII, s. 6). Moim zdaniem, w przepaść w ślad za inteligencją została zepchnięta cała Rosja, a stopień wyniszczenia i degradacji narodu rosyjskiego oraz innych narodów zniewolonych przez komunizm stawia pod znakiem zapytania możliwość odbudowania na tych obszarach demokracji i racjonalnej gospodarki. Jak dotychczas, miejsce gangu politycznego, jakim była partia komunistyczna, zajmują gangi kryminalne. Jest to jednak zagadnienie odrębne.

Zwykle z problematyką bolszewickiego puczu związane jest pytanie: czy był możliwy inny scenariusz? Czy gdyby nie Stalin, to być może Rosja i świat uniknęłyby znanych potworności. Ogromna i bardzo zróżnicowana jest literatura na ten temat, ale przeważa pogląd, że jednak nie. Oczywiście, osobiste cechy Stalina nadały terrorowi i zbrodniom pewne indywidualne piętno. Warto zacytować jednego z bardziej znanych przywódców bolszewickich, długoletniego współpracownika zarówno Lenina, jak i Stalina. „Jeden z moich przyjaciół spotkał Mołotowa przed śmiercią. Powiedział mu wtedy: Wiecie, wielka szkoda, że Lenin umarł tak wcześnie. Gdyby żył dłużej, wszystko potoczyłoby się lepiej”. Na co Mołotow zapytał: „Dlaczego tak uważasz?” „Bo Stalin był krwio pijcą, a Lenin szlachetnym człowiekiem” - odparł na to mój przyjaciel. Mołotow uśmiechnął się i po chwili powiedział: „W porównaniu z Leninem, Stalin to po prostu jagniętko”. (David Remnick, „Grobowiec Lenina”, Warszawa, 1997).

prof. Stefan Niesiołowski

Kościół pełen tajemnic

Jakkolwiek kościół w Modlnej, bo o nim będzie mowa, znajduje się poza granicami gminy Zgierz, to przecież zasięgiem swego duszpasterstwa obejmuje już od XVI wieku takie wsie, jak Grabiszew oraz Jasionka, a od końca XVIII wieku także Dębniak i Kania Góra, położone obecnie w gminie Zgierz. Również ze względu na jego walory zabytkowe nie można go pominąć w cyklu artykułów traktujących o drewnianej architekturze sakralnej okolic Zgierza.

Jest zupełnie prawdopodobne, że w miejscu, gdzie teraz wznosi się kościół w Modlnej, przed tysiącem lat stała świątynia pogańska lub ołtarz, na którym składano bóstwu ofiary z błagalną modlitwą o obfite plony lub obronę przed którąś z plag.

Na zasadność takiego przypuszczenia wskazuje pochodzenie nazwy wsi, zawarte zarówno we współczesnym brzmieniu, które wywodzi się od słowa „modlić”, jak i w wersji „Modła”, używanej równocześnie jeszcze w XVII wieku. Słowo to bowiem w języku naszych przasłowiańskich przodków znaczyło to samo, co ofiara, czy bałwochwalcza świątynia. W związku z tym wydaje się uprawnionym przypuszczenie, że już czasach przedchrześcijańskich było tu miejsce pogańskiego kultu religijnego.

Wówczas Modła pełniła prawdopodobnie funkcję osady służebnej. Zaspokajała ona potrzeby duchowe okolicznej ludności, a przede wszystkim mieszkańców znajdującego się opodal grodu w Małachowicach i nieco dalej położonego w Czerchowie, tak, jak potrzeby żywieniowe spełniały Skotniki, a łowieckie Sokolniki. Również i usytuowanie miejscowości na wzniesieniu wyraźnie wyeksponowanym w krajobrazie zdaje się potwierdzać to przypuszczenie, ponieważ nasi pogańscy przodkowie na miejsce składania ofiar wybierali często takie właśnie wyróżniające się w terenie wzgórze.

Dzięki takiemu położeniu kościół w Modlnej widoczny jest już z daleka. Najbardziej malowniczo prezentuje się

od strony północnej, gdy jest oglądany ze Śładkowa Górnego lub Brachowic. Stając na samej krawędzi Wyżyny Łódzkiej niby latarnia rozświetla w słońcu srebrną blachą, pokrywającą baniasty hełm wieżyczki z sygnaturką.

Sam budynek latem jest mało widoczny w kępie zieleni otaczających go drzew, za to zimą bieli się ogromną białą czapą śniegu przykrywającą jego rozłożysty dach.

Piękna to i wiekowa świątynia oraz pełna tajemnic. Słowem - kościół incognito. Nie stoi na tym miejscu jako pierwszy. O poprzednim w aktach konsystorza gnieźnieńskiego już w XV wieku pisano, że był starożytny.

Tego daty narodzin także nie znamy. Znaczący zabytkowej architektury ustalili, że musiał być postawiony w XVII lub XVIII wieku.

Nie znamy też z całą pewnością fundatora, chociaż przypuszczać można, że był nim przedstawiciel rodu Modlińskich vel Modleńskich, pieczętujących się herbem Tępa Podkowa, dla których Modlna była gniazdem rodzinnym co najmniej od XIV do połowy XVIII wieku.

Jakby było mało niewiadomych, jest jeszcze problem z grobową kaplicą. Zbudowana około 1600 roku przez Piotra Warszyckiego, robi wrażenie kościelnej przybudówki, gdy tymczasem chronologia przedstawionych wyżej dat nakazuje przyjąć domniemanie, że była ona pierwotna w stosunku do obecnego kościoła i że to on został do niej dobudowany. Porzucmy wszakże te chronologiczne dociekania i przyjrzyjmy się tej wiekowej budowli. Postawiono ją przy średniowiecznym trakcie łączącym stolicę najpierw księstw, a potem województw - rawskiego i łęczyckiego. Dzisiaj ta droga nazywa się po prostu 708.

Kościół stoi po północnej stronie drogi, ogrodzony murem parkanem na tyle przecież niskim, żeby nie zastawiał widoku ścian o kolorze jasnego mahoniu, wyrastających z soczystej zieleności cmentarnego trawnika.

Razem z przytuloną do niego muro-

waną kaplicą o białym tynku i srebrzystym dachu stanowią pełną uroku kompozycję kolorystyczną, dyskretnie tylko przysłoniętą pastelową zielenią rosnących szpalerem modrzewi.

To bogactwo barw szczególnie malarsko prezentuje się w promieniach zachodzącego, jesiennego słońca, które na rozświetlone ostatnimi promieniami ściany rzuca wydłużone cienie dzwonnicy i drzew.

Niepowtarzalna kolorystyka nakłada się tu na piękno architektonicznej formy, jaką budowniczości nadali kościołowi. Rzecz znamienita, że ta w gruncie rzeczy uboga w detale dekoracyjne świątynia, jeśli nie liczyć sygnaturki i rozczłonowanych szczytów kaplicy, piękna jest dzięki swej prostocie. Tutaj zwyczajne rozwiązania konstrukcyjne o czysto technicznej, a nie zdobniczej funkcji, nabierają właściwości estetycznych, wzbogacających architektoniczne walory kościoła.

Całe to wiekowe bogactwo zostało nam ofiarowane przez odeszłe pokolenia i jako cenny dar obwiązano go białą wstęgą muru. W jego południowo-zachodni narożnik wbudowano niezwykle masywną, murowaną konstrukcję, podobną do podwójnej arkady, pod którą podwieszono dwa spiżowe dzwony.

Ich czysty i potężny dźwięk od wieków do dziś sływa po ściełających się u podnóża polach oraz łąkach i dociera do okolicznych wiosek otaczających wieńcem modliński kościół. Na przywołujący głos dzwonów zapelniała się przed laty ścieżki i gościńce odświętnie wystrojonymi wieśniakami, którzy zmierzali na nabożeństwo ku swej świątyni. Zamożni na bryczkach, biedniejsi pieszo, a najbiedniejsi...boso. Podobno dopiero tuż przed Modlną siadano przy rowach i zakładano buty, które dla oszczędności trzymano w ręku. Wnętrze kościoła zapelniała się wówczas gęstym, wielobarwnym tłumem wiernych. I my w następnym odcinku przekroczymy jego progi.

Stanisław Frątczak
cdn.

Byłem szpiegiem (25)

Na drugi dzień znowu „nalot”. Część więźniów wyrzucają z celi do piwnicy i mnie też. Jest też między innymi Maurer i Dłuski. Sędziego Królaka umieścili w „Dunkellzele”, w karcerze. W piwnicy w nowym budynku były chociaż 2 koce. Nie było apelu. Jedzenie jak dotychczas. Gorsze tylko samopoczucie. Co będzie dalej? Ponuro w tej piwnicy. W celi było lepiej. Zbliża się wieczór. Modlimy się, ale nie kto prowadzić różańca. Zawsze to robił Sękowski. Mnie to powierzono teraz. Przed każdą częstką są rozważania. Jak i co w nich powiedzieć?

Rozważaliśmy część II bolesną. Pan Jezus modli się w Ogrójcu. Bierze na siebie winy świata i nasze. Pod tym ciężarem ludzkich złości i przed wizją przyszłej męki załamuje się. Prosi Ojca: „Jeśli można, niechaj odejdziesz ode mnie ten kielich. Wszakże nie moja, ale Twoja wola niech się stanie”. Zaczynam pojmować, że i nasze winy widział Jezus w Ogrójcu. Żałujemy za grzechy i prosimy Boga, by przyjął za pokutę nasze cierpienia i czekanie na najgorsze. Pojmanie Pana Jezusa. Znamy to dobrze, kiedy człowiek aresztowany staje się niczym, numerem, ig-raszką w rękę sadystów. Jezus zawieszają swoją boskość i znosi bicie, szarpania za włosy, skrępowanie rąk. Nas też bili i maltretowali, ale dystans - my i Bóg. Ciebie bili, a Jego nie bili? Jego, Boga! Ale cała nasza wiara i ufność w tym, że On to przechodził tak samo, jak my. Prosimy, aby nam to policzył, gdy nas będzie sądził. Ubiczowanie, cierpieniem koronowane, wyszydzenie. Boski skazaniec też siedział w więzieniu. A śmierć na krzyżu, w wyszukanych mękach, zadanych ręką człowieka? „Któryś za nas cierpiał rany, Jezu Chryste zmiłuj się nad nami”. Cisza zapanowała po modlitwie.

Któregoś dnia kontrolujący nas żandarm powiedział Maurerowi, że nasi koledzy zostali rozstrzelani na cmentarzu żydowskim. Tuż przed egzekucją, gdy sędzia Królak krzyknął: „Jeszcze Polska nie zginęła”, to kolbami pistoletów pobili go po głowie.

Któregoś dnia Dłuski przyznał się, że on nie był wtedy u lekarza, ale oskarżył nas o planowanie ucieczki. On pamięta, że jak był w 12 celi, to tam też planowali ucieczkę. Ten, który doniósł żandarmom, musiał powiesić na więziennej szubienicy tego, który planował ucieczkę. Dłuski nie chciał dopuścić do ucieczki, bo on bardzo pragnie żyć. Żandarm, który go kopnął, zrobił to z nienawiści dla donosicieli. Każdy żandarm miał bowiem swoją klientelę z rodzin skazanych, którzy przepłacali ich, byle tylko nieść ulgę uwięzionym.

12 grudnia kazał mi żandarm zabrać wszystkie rzeczy i wychodzić na dziedziniec. Zapakowałem bieliznę w karton po por. Załęskim i wyszedłem. Pełno ludzi poustawianych, jak do „Vernähmung”. Z kancelarii otrzymaliśmy nasze depozyty: portfel, dowody. Wyprowadzają nas przez bramę na ulicę do tramwaju. Szpaler żandarmów. Wsiadamy do tramwaju, są 2 wagony. Zamykają wszystkie drzwi tramwajowe. Jedziemy na Plac Wolności. Ze zwrotu depozytów najwięcej cieszyli się palacze. Oba wagony pełne dymu. Na zakręcie na Placu Wolności widziałem, jak dym wydobywał się oknami drugiego tramwaju doczepnego. Skracamy w Zgierską. Wiozą nas do Radogoszcza. Stajemy w Radogoszczu. Znowu szpaler żandarmów. Wysiadamy i biegniemy do bramy. Spojrzałem tak w stronę Zgierza i widocznie zwolniłem, bo dostałem kopniaka od żandarma. Drugi poprawił i „los, los”. - Pobiegłem do bramy. Apel na dziedzińcu, liczenie. Jest nas przeszło 90 i sporo jeńców rosyjskich. Zimno.

Nareszcie prowadzą nas do sali ze szklanym dachem. Robi się zmrok. Nie dostajemy ani obiadu, ani kolacji, bo nie byliśmy zaewidencjonowani. Inż. Krzemieński gromadzi zgierzan. Zajmujemy miejsce w rogu sali zaraz przy wejściu. Zimno, głodno. Siadamy na swoich pakunkach w jednej gromadzie, jak w pszczelim ulu, w takim ciasnym kręgu. Pierwszy szereg przy ścianie, drugi siada między nogami pierwszego, trzeci między nogami drugiego. Ciasno jeden

przy drugim. I tak wzajemnie się ogrzewamy. W sali nie ma żandarmów. Rozmowy ucichają. Drzemiemy. Budzą mnie (a jestem na zewnętrznym kręgu) szum i krzyki. Wpada kilku żandarmów z nahajkami w rękę. Wałają nimi na oślep po plecach, głowach. Więźniowie chowają się pod ławkę, która unosi się do góry. Zasapali się żandarmi i wołają: „kto palił?”. Chodzi o papierosy. Ogniki spostrzegli wartownicy z „bocianów”. Cisza, nikt się nie odzywa. Żandarmi ze złością wściekle biją znowu aż do zmęczenia. Znowu: „Kto palił?”. „To ruskie palili”. Wtedy któryś z żandarmów powiedział: „nie Izia kurzyć” i odeszli. Bardzo szczęśliwie się złożyło, że byliśmy przy drzwiach, bo żandarmi posuwali się środkiem sali, bijąc wszystkich na lewo i prawo. Nas ominęli. Rano dopiero można było zobaczyć skutku i tego bicia: pręgi na ogolonych głowach. Ktoś dostał nahajką przez głowę, ta, że koniec rzemienia sięgnął policzka. Cała połowa twarzy spuchnięta. Nie widać oka, tylko wielki siniec. Nie dostajemy śniadania. Pojedynczo wychodzimy z tej sali do kancelarii. Zdajemy dowody, pieniądze, zegarki i wszystkie inne rzeczy tego typu. Zaprowadzili nas do właściwych sal. Jestem w maleńkiej grupce, przeznaczonej do „Izolierzelle”. W drodze do celi słyszę krzyk na schodach, jak żandarmi krzyczą na więźnia: „Dlaczego nie oddałeś dwóch marek”? „Zapomniałem”. Znowu krzyk: „Dlaczego nie oddałeś marek!?”. Straż. Gdy wchodziliśmy do celi, żandarm krzyknął: „Dwóch do trupa”. 2 więźniów zabrało nosze i wyszło. W „Izolierstube” starszy celi zapisał nas do swojej ewidencji. Musieliśmy podać szczegółowo, ile mamy rękawiczek, koszul, butów, ubrań, skarpet; nawet zanotował ilość chusteczek do nosa. Pokazał miejsce na narach i tak zaczął się nowy rozdział w więziennym życiu. „Izolierstube” składało się z 3 pomieszczeń: w pierwszym była „komenda”: starszy celi i funkcyjni, w drugim więźniowie polityczni, a w trzecim więźniowie kryminalni. Większość więźniów to chorzy. Ja miałem sztywną nogę. Ze mną przyszedł porucznik Półrolnik Edmund, ranny podczas wojny w głowę.

Kazimierz Michalak
(cdn.)

Preferencyjne kredyty

Od roku 1994, w oparciu o przepisy ustawy z dnia 29 grudnia 1993 r. o utworzeniu Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa, rozpoczęto w kraju wspomaganie wsi i rolnictwa, którego głównym celem jest poprawa jakości i efektywności produkcji oraz podnoszenie poziomu życia ludności wiejskiej.

Wspomaganie to, podporządkowane zasadzie „pomagamy tym, którzy chcą pomóc samym sobie”, kierowane jest za pośrednictwem systemu kredytowego do rolników oraz podmiotów gospodarczych zajmujących się przetwórstwem rolno—spożywczym i świadczącym usługi dla rolnictwa.

Pomoc finansowa ARiMR dla wszystkich mieszkańców wsi polega na dofinansowaniu inwestycji z zakresu infrastruktury techniczno — produkcyjnej gmin wiejskich i miejsko — wiejskich, przedsięwzięć podnoszących poziom wiedzy i kwalifikacji zawodowych oraz wspierania rozwoju małej i średniej przedsiębiorczości.

Cechą wspólną wszystkich form pomocy finansowej Agencji jest zasada łączenia środków budżetowych, w oparciu o które działa Agencja ze środkami własnymi inwestorów, obejmując m.in.:

- stosowanie dopłat do oprocentowania kredytów inwestycyjnych i obrotowych ze środków własnych banków,
- udzielanie pożyczek wspierających rozwój przedsiębiorczości na terenach wiejskich,
- dofinansowanie działalności związanej z praktyczną nauką zawodu, podnoszeniem i zmianą kwalifikacji zawodowych, doradztwem oraz informacją w rolnictwie,
- udział w finansowaniu przedsięwzięć inwestycyjnych z zakresu infrastruktury techniczno—produkcyjnej terenów wiejskich.

Kredyty inwestycyjne z dopłatą do oprocentowania kredytobiorcy mogli uzyskać w sieci ponad 35 banków współpracujących z Agencją, w tym w 14 bankach działających w województwie łódzkim oraz wszystkich Bankach Spółdzielczych działających w gminach.

W bankach, w zależności od podpisanej z Agencją umowy, można zaciągać kredyty z dopłatami Agencji w następujących grupach:

- podstawowy kredyt inwestycyjny,
- kredyty branżowe,
- kredyty na utworzenie lub urządzenie gospodarstw rolnych przez „młodych rolników”,
- kredyty na zakup gruntów rolnych,
- kredyty na tworzenie nowych miejsc pracy w działalnościach pozarolniczych,
- kredyty na wznowienie produkcji,
- kredyty na rozpoczęcie lub zwiększenie produkcji,
- pożyczki na tworzenie nowych miejsc pracy,



Dyrektor WODR Bratoszewice, Kazimierz Szewczyk

- kredyty na likwidację skutków klęsk żywiołowych,
- kredyty obrotowe na zakup środków produkcji i skup płodów rolnych.

W odniesieniu do kredytów i pożyczek, Agencja opracowała zasady udzielania kredytów i zwiększania dopłat do ich oprocentowania. Zgodnie z tymi zasadami zatwierdzono następujące procedury ubiegania się o kredyt (pożyczkę):

- przygotowanie planu przedsięwzięcia (biznes planu),
- uzyskanie pozytywnej opinii ODR — właściwego dla miejsca realizacji przedsięwzięcia (dla woj. łódzkiego WODR Bratoszewice), w zakresie jego celowości gospodarczej i zgodności z przepisami i zasadami Agencji.

Dla kredytów branżowych — regionalnego i wojewódzkich — wymagane są dodatkowo opinie komisji wojewódzkiej, Wojewody oraz WIS.

Dla pożyczki i kredytów na nowe stanowiska pracy, dodatkowo wymagana jest opinia właściwego Zarządu Gminy.

Wszystkie opinie ważne są przez okres 3 miesięcy i mogą być na wniosek kredytobiorcy przedłużone o dalsze 3 miesiące.

- złożenie w banku wniosku o kredyt wraz z planem przedsięwzięcia, opiniami oraz innymi dokumentami ustalonymi w zasadach i wymogach przez bank,

Dodatkowe dokumenty ustalone w zasadach Agencji to m.in.:

Komunikat policji

Zakres działania Komisariatu Policji w Słowiku

**KOMISARIAT CZYNNY JEST
PRZEZ CAŁĄ DOBĘ**

Tel. 16 66 24

KOMENDANT KOMISARIATU:

asp. szt. Adam Sawicki

przyjmuje interesantów w każdy wtorek w godz.: 15⁰⁰-17⁰⁰ oraz w dni powszednie w godzinach swego urzędowania.

DZIELNICOWI:

1. sierż. szt. Władysław Wydrzyński

obsługuje miejscowości: Lućmierz, Rosanów, Emilia, Słowik, Wiktorów, Zimna Woda,

2. sierż. szt. Krzysztof Kaliński

obsługuje miejscowości: Grotniki, Ustronie, Jedlicze A i B, w każdy piątek w godz. 16⁰⁰-19⁰⁰ pełni dyżur w Posterunku w Grotnikach przy ul. Lipowej,

3. sierż. szt. Arkadiusz Kaczmarek

obsługuje miejscowości: Kania Góra, Adolfów, Dębniak, Jasionka,

4. st. sierż. Przemysław Ziomek

obsługuje miejscowości: Warszycy, Rogóźno, Wola Rogozińska, Kotowice, Astachowice, Wypychów, Brachowice, Śladków, Grabiszew, Gieczno, Lorenki, Kwilno, Władysławów, Kębliny, Moszczenica, Besiekierz Rudny i Nawojowy,

5. sierż. Krzysztof Pisera

obsługuje miejscowości: Dąbrówka Wielka, Kolonia Głowa, Leonów, Ostrów, Biała, Bądków, Dzierżążna, Swoboda, Jezewo, Cyprianów, Michałów, Wola Branicka, Ciosny,

6. sierż. Wojciech Janicki

obsługuje miejscowości: Łagiewniki Nowe i Stare, Skotniki, Leonardów, Maciejów, Rozalinów, Smardzew, Siedlisko, Wołyń, Szczawin, Podole, Marcjanka, Czaplinek, Glinnik, Palestyna, Ukraina, Józefów, Janów.

Dzielnicowi pracują w godz:

6⁰⁰ - 14⁰⁰, 14⁰⁰ - 22⁰⁰ i 22⁰⁰ - 6⁰⁰.

Tel.: 16 66 24

w porze rozpoczęcia lub zakończenia służby.

Spółka Wodna MOSZCZENICA

OGŁOSZENIE

Urząd Gminy Zgierz podaje do wiadomości, że decyzją Wójta Gminy z dnia 30 marca 1997 roku, znak: TO—6216/115/97 została powołana Gminna Spółka Wodna pn. „Moszczenica” z siedzibą w Zgierzu, ul. Łęczycka 4.

Celem GSW jest przede wszystkim należyte utrzymanie (konserwacja) urządzeń melioracyjnych

na terenie gminy Zgierz.

W skład Zarządu Gminnej Spółki Wodnej wchodzi:

Andrzej Młodożeniec — przewodniczący, Janusz Świąteczak — z-ca przewodniczącego, Zenona Piotrowska — sekretarz, Kazimierz Włodarczyk — członek, Wacław Drozdalski — członek, Jan Błaszczyk — członek, Kazimierz Jamroziak — członek.

Składka z 1 ha zmeliorowanego gruntu w II półroczu 1997 r. wynosi 5,0 zł (pięć złotych).

Każdy użytkownik zmeliorowanego gruntu jest zobowiązany wpłacić ustaloną wartość u Sołtysa danej wsi lub na konto GSW w Banku Spółdzielczym w Zgierzu, ul. Komuny Paryskiej 27, nr konta 62718—27006—1—01, w terminie nie przekraczającym dn. 15 stycznia 1998 r.

Wójt gminy Zgierz
Henryk Tomczak



Aby wszystkie marzenia się spełniły

Nowe korzystne możliwości pomnażania
Twoich pieniędzy !!!

BONY, CERTYFIKATY

na okaziciela

świąteczny prezent dla każdego

Pytaj w placówkach PBG Bank:

PBG S.A. - Grupa Pekao S.A., Oddział w Zgierzu
Zgierz ul. Długa 59, tel. 16 08 35; Zgierz ul. Galiczyńskiego 33
b/c, tel. 17 62 90 (bankomat 24h); Zgierz ul. A. Struga 30, tel. 16
20 34 w.1492; Ozorków ul. Nowe Miasto 3 tel. 18 96 60;
Główno ul. Fabryczna 1, tel. 19 46 44; Łódź Teofilów,
ul. Aleksandrowska 38, tel. 50 99 55 (bankomat 24h),
ul. Brukowa 6 tel. 40 75 16



PBG BANK
Grupa PEKAO S.A.

WYNAJEM

ZA PRACE WYKOŃCZENIOWE



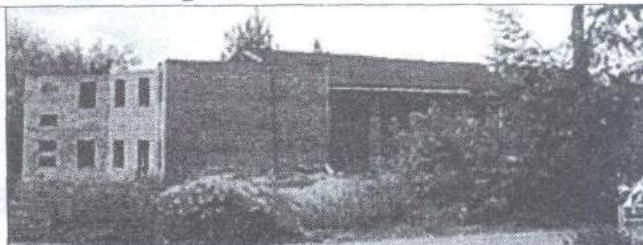
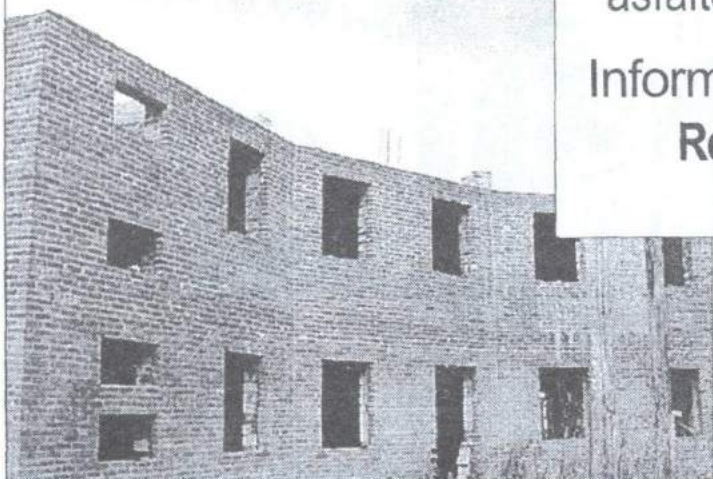
- dobry dojazd,
- funkcjonalna architektura,
- dwie kondygnacje,
- dostęp do mediów



Zarząd Gminy Zgierz i Zarząd OSP Wypychów oferują:
pomieszczenia, w budynku strażnicy OSP
w Wypychowie,

- stanowią odrębną część budynku,
- są w stanie surowym,
- łączna powierzchnia użytkowa ok. 300 m²,
- budynek stoi przy skrzyżowaniu dróg asfaltowych.

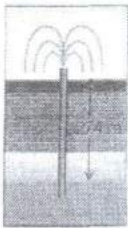
Informacji udziela: **Urząd Gminy Zgierz,**
Referat Budownictwa, ul. Łęczycka 4,
95-100 Zgierz, tel.: 16-25-15 w. 101



Dodaje
sily i urody

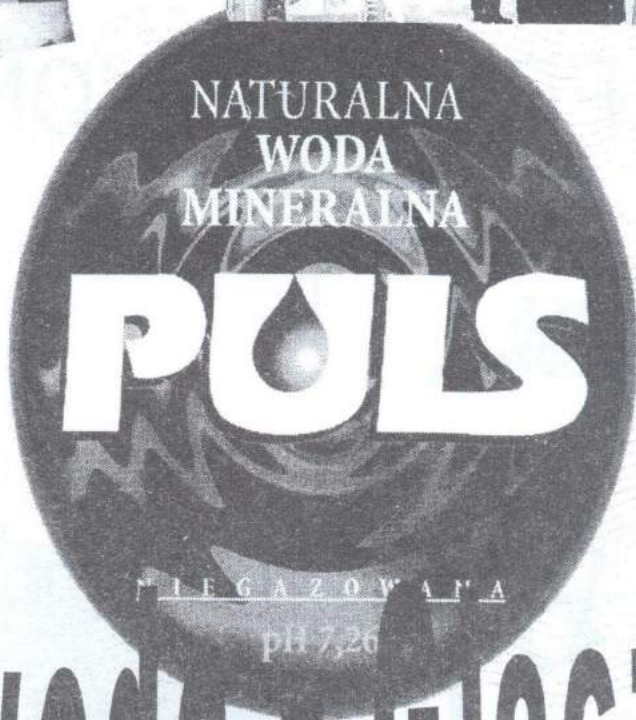


Bioenergo-
terapeuta
KAROL
podczas
III Festiwalu
Zdrowia
użyczał wodzie
dodatkowej
energii



Woda PULS to silnie
czysta, krystalicznie
czysta woda z jadal-
nymi składnikami spo-
żywczymi. Wyjście
kwasotlenku o gęstości
10 g/cm³ i pH 7,20 w
naturalnym stanie. Wła-
ściwości zdrowotne i
ekologiczne czynią ją
idealną do spożycia
w codziennym życiu.
Woda PULS to woda
z Giecznie, która ma
niezwykłe właściwo-
ści zdrowotne i ekolo-
giczne.

POLS
NATURALNA
WODA MINERALNA



EKO-PULS

Producent:
EKO-PULS sp. z o.o.
95-046
GIECZNO 1, ZDIERŻĄ-
ZAJ Główna 25
tel. (0-42) 717 84 73
telex: 1-421 17 83 87

KATOWY (mg/l)
Magnezowy Mg 150,0
Sód Na 4,0
Wapniowy Ca 35,42
Kwasowy Fe 0,03

ANIONY (mg/l)
Bromowy Br 0,15
Chlorkowy Cl 4,18
Wodorkowy HCO₃ 249,0
Zwartkowy SO₄ 10,00
Manganowy Mn 0,03

Stężenie jonów Ca i Mg
Ca 35,42 mg/l
Mg 150,0 mg/l

PULS spełnia normy
PN-93/A-79032



Niezwykła woda z Gieczna



Prezes Izby Gospodarczej Uzdrowiska Polskie
dr M. Kucharski (w środku) docenił walory wody
z Gieczna



Dobra także na weselnym stole



Na dożynkach w Dzierżanej



EKO-PULS sp. z o.o.
95-046 Gieczno
ul. Główna 25

Tel. (0-42) 717 84 73 Fax (0-42) 717 83 87

8 5

Serdeczne życzenia zdrowych i spokojnych
Świąt Bożego Narodzenia,
spędzonych w gronie bliskich osób,
oraz pomyślności i sukcesów
w Nowym - 1998 - Roku



składają Państwu
Zarząd i Pracownicy
Banku Spółdzielczego w Zgierzu

Bank Spółdzielczy w Zgierzu - zdobywca tytułu Solidny Partner '97
zaprasza do swoich placówek:

Bank Spółdzielczy - centrala
95 - 100 Zgierz, ul. K. Paryskiej 27
tel. 16 - 66 -00, fax 16 - 43 -20

I Oddział Banku Spółdzielczego
95 - 100 Zgierz, ul. Parzęczewska 19 a
tel. 16 - 36 -53, fax 16 - 08 - 85

Ekspozytura Banku Spółdzielczego
91 - 342 Łódź, ul. Pojezierska 90
tel. 40 - 70 - 16, fax 40 - 70 - 26

Punkt Kasowy w Zgierzu
95 - 100 Zgierz, ul. Łęczycka 4

Miło nam zawiadomić Państwa, że I Oddział naszego Banku ma nową siedzibę!

22 listopada br. odbyło się uroczyste otwarcie nowej siedziby I Oddziału przy ul. Parzęczewskiej 19 a. Przecięcia wstęgi dokonał prezydent Miasta Jan Maciej Czajkowski wraz z prezesem Zarządu Banku Elżbietą Zytek, a poświęcił placówkę i błogosławieństwa Bożego udzielił ks. proboszcz Parafii św. Katarzyny Mirosław Strożka.

W uroczystości uczestniczyli członkowie Prezydium Rady Nadzorczej i Zarządu Banku, przedstawiciele prasy i zaprzyjaźnionych instytucji.

W niedzielę, 23 listopada o godz. 9⁰⁰ w kościele parafialnym św. Katarzyny odprawiona została msza św. w intencji pracowników i klientów Banku Spółdzielczego.

W nowej siedzibie I Oddziału stworzone zostały dużo lepsze warunki obsługi klientów i pracy załogi, niż w dotychczasowym lokalu przy ul. Parzęczewskiej 21. Nowoczesne wnętrza zaprojektowała architekt Jolanta Kolenda, a zrealizowała Firma „KONEKT” s.c. z siedzibą w Łodzi.

Zapraszamy Państwa do odwiedzenia I Oddziału naszego Banku od poniedziałku do piątku w godz. 8 -18⁰⁰ oraz w dwie wyznaczone soboty w każdym miesiącu w godzinach 9 - 12⁴⁵.

Prezes Banku Spółdzielczego w Zgierzu
Elżbieta Zytek



Z okazji Świąt Bożego Narodzenia oraz nadchodzącego Nowego 1998 Roku Placówka Terenowa Kasy Rolniczego Ubezpieczenia

Społecznego w Zgierzu życzy wszystkim Rolnikom i ich Rodzinom zdrowia, pomyślności i dobrych wyników w trudnej codziennej pracy w gospodarstwie rolnym.

Informujemy, że otwarta została Filia Placówki Terenowej w Strykowie, przy ul. E. Plater 5, czynna w godz. 8 - 14³⁰.

Oddział Regionalny KRUS w 1998 r. rozpoczyna budowę nowej placówki w Zgierzu, w której będą zapewnione lepsze warunki obsługi.

Placówka w Zgierzu zaprasza interesantów w godz. 8 - 14³⁰, a we wtorki do godz. 16⁰⁰.

**KIEROWNIK I PRACOWNICY PLACÓWKI TERENOWEJ
KRUS W ZGIERZU**



**ANTENY
TV, SAT, CB, UKF, GSM
DOMOFONY**

MONTAŻ, NAPRAWA

ZU „TELRAD” inż. ST. DUDA

Zgierz, ul. Baczyńskiego 3/3

Tel. 716-88-08

FACHOWO, TANIO, GWARANCJA



PODZIĘKOWANIE

Dyrektor, Rada Pedagogiczna oraz młodzież Szkoły Podstawowej w Białej dziękują serdecznie Radzie Sołeckiej z Białej za kupno komputera w roku szkolnym 1997/98.

GMINNY ZAKŁAD DIAGNOSTYKI I MECHANIKI POJAZDOWEJ

Wykonuje usługi w zakresie:

Dąbrówka Wielka

- badań technicznych: motocykli, samochodów osobowych, ciężarowych, ciągników i przyczep samochodowych
- diagnostyki silnika i podwozia
- napraw bieżących wszystkich marek pojazdów

**ul. Kościelna 6
tel. 717 - 82 - 53**

Zapraszamy:

pon. 8 - 20
wto.- pt. 8 - 18
sob. prac. 8 - 13

Serdeczne życzenia Spokojnych Świąt
oraz Pomyślnego Nowego 1998 Roku

składa

Powszechny Bank Gospodarczy S.A. - Grupa Pekao S.A.,
Oddział w Zgierzu



**PBG BANK
Grupa PEKAO S.A.**



Czynne: pon. - pt. 10⁰⁰ - 18⁰⁰
sob. 10⁰⁰ - 14⁰⁰

Wszystkie zdjęcia
solidnie i tanio,
na najlepszych
materiałach

ROYAL KODAK

zapewni Ci tylko:

FOTOLand

Zgierz, ul. Stary Rynek 10

TAŃSZYCH OKIEN
JUŻ NIE MA



OKOR

Producent stolarki PCV

- najzdrowszy profil,
- jedyne okna posiadające trzy uszczelki,
- nowoczesna linia i wygląd.

RATY!

ŚWIĄTECZNA PROMOCJA!

95 -100 Zgierz,
ul. Podgórna 2
tel/fax:



OKOR

(0 - 42) 716 - 45 - 97

WOLA ROGÓZIŃSKA

I znów rzymskie koligacje. Na terenie wsi notowane są pojedyncze znaleziska z okresu wpływów rzymskich (przypominam — rok 0 — IV w. po Chrystusie). W 1962 r. w czasie prac melioracyjnych odkopano natomiast ślady osady ze średniowiecza. Związana z pobliskim Rogóżnem (przypominam — 1350 rok — pierwsza o nim

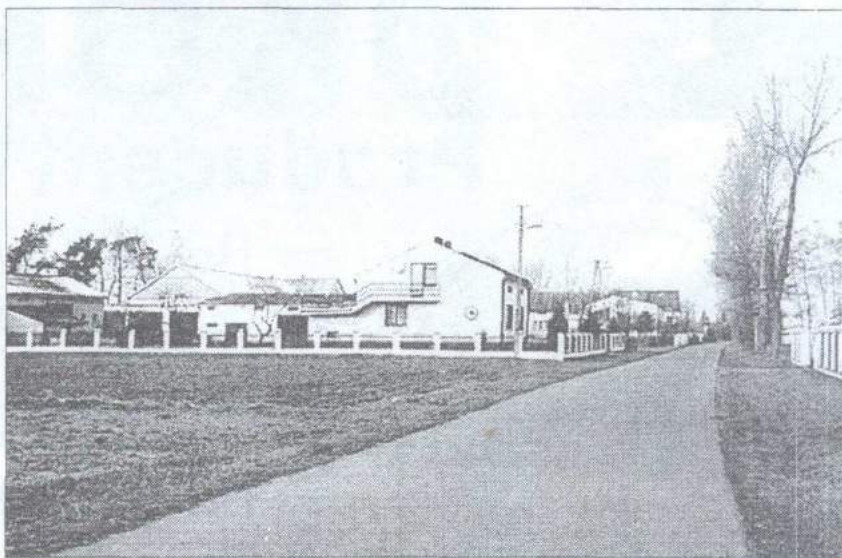
wzmianka), dzieliła jego losy, i tak już w XVI w. dawała dziesięcinę z łąnów kmiecych kanonii i prebendzie łączyczyckiej, natomiast z folwarku plebanii w Giecznie. Później wchodziła w skład dóbr rogózińskich. W 1883 r. wieś Wola Rogózińska liczyła 74 mieszkańców uprawiających 363 morgi.

WYPYCHÓW

Tak, jak w wiele innych miejscowości na obszarze naszej gminy, był Wypychów własnością prywatną. W roku 1576 wieś *Wipichowo* w parafii Gieczno, własność Sobockiej, miała 2 łąny, 2 zagrodników i 4 osadników. Na początku tegoż wieku łąny kmiecy dawały dziesięcinę kanonii łączyczyckiej, a folwark plebanowi w Giecznie.

Na początku wieku XIX Wypychów to wieś, która liczyła 9 domów i 102 mieszkańców (w dalszym ciągu własność prywatna) i folwark. Koniec tego wieku to wieś z 27 osadami i 208 mórg powierzchni. Folwark natomiast w 1888 r. liczył 314 mórg, w tym ornych i ogrodów 193 morgi, łąk 47 m, pastwisk — 57 m, wody zajmowały 3 morgi, a nieużytki 14 m. W skład folwarku wchodziły: 1 budynek murowany (prawdopodobnie dwór) oraz 8 drewnianych. Do folwarku należały także pokłady torfu.

W skład obecnego sołectwa wchodzi, oprócz Wypychowa, Stary Wypychów. Wśród nazw topograficznych najciekawsza to nazwa pól — Stara Wieś, być może ślad dawnej przeszłości oraz Probestwo — nazwa pól i łąk. Ponieważ nigdy w Wypychowie probostwa nie było, być może to też zachowana pamięć o gruntach plebańskich.



Ta droga, kiedyś bez asfaltu, łączy Wypychów i Stary Wypychów

A może więcej powiedzą mieszkańcy Wypychowa? Czekamy. Oczywiście jest nazwa rzeki — Moszczenica, natomiast nazwy innych pól — Czernidła oraz bagna, zwanego Kepina, to już lokalne nazewnictwo wypychowskie.

Maciej Wierzbowski

NA ZIEMI ZGIERSKIEJ. Miesięcznik wydawany przez Zarząd Gminy Zgierz.

Adres redakcji: 95 - 100 Zgierz, ul. Łęczycka 4, pok. 20 (parter);

tel: 16-01-77 i 16-25-15 w. 238, fax: 16-03-27 i 16-45-54, e-mail: zgierz@post.ld.onet.pl

Mirosław Orzechowski (redaktor naczelny), Tomasz Soldenhoff (sekretariat, korekta), Jerzy Galant (druk); współpraca: Małgorzata Markowska & Grzegorz Barylski.

Druk: RED-Action ©; nakład 4000 egz.

Redakcja zastrzega sobie prawo zmian tytułów i dokonywania skrótów w tekstach.